



## Kradzież, której nie było

Harry siedział w ciszy przy swoim biurku, ze znużeniem wypełniając raport z ostatniej interwencji. Szło mu to bardzo topornie. Nie dość, że co chwilę robił kleksa (klnąc przy tym na tyle głośno, by wprawić w osłupienie aurorów siedzących przy pobliskich biurkach), to nie mógł jeszcze zebrać myśli. Wciąż miał w głowie Ginny. Martwił się jej stanem. W ostatnim czasie była bardzo zdolowana. Obawiał się, że po tych wszystkich przykrych przeżyciach, jakich oboje doświadczyli w ostatnich tygodniach, jego żona może popaść w depresję.

— Masz minę, jakbyś zamiast prezentu znalazł pod choinką skłatkę tylnowybuchową — zaśmiał się Ron, który niespodziewanie wszedł do biura i zwinnie lawirując między biurkami, podszedł do swojego przyjaciela.

— Zawsze mam taką minę, jak mi karzą odwalać papierkową robotę — odrzekł wymijająco Harry, sztucznie uśmiechając się do przyjaciela.

— W domu wszystko dobrze? — spytał z powagą Ron, siadając przy swoim biurku. — Ginny nadal kiepsko się czuje?

Harry zawahał się przez chwilę. Zastanawiał się czy skłamać, żeby nie psuć przyjacielowi świąt, czy może powiedzieć prawdę — w końcu Ron ma prawo wiedzieć, co dzieje się z jego siostrą.

— Jest gorzej niż było — odrzekł po chwili, nie mogąc spojrzeć Ronowi w oczy. — Ciągłe twierdzi, że to jej wina. Jest przekonana, że gdyby nie spadła z tej cholernej miotły, nie stracilibyśmy dziecka.

Ron pobladł na twarzy. Nie wiedział, co ma powiedzieć.

— Na dodatek dziś powiedziała, że nie zamierza jechać do Nory na święta — kontynuował Harry. — Miałem nadzieję, że chociaż w Boże Narodzenie trochę się rozchmurzy i zapomni o tym wszystkim.

— Sądziś, że nie chce jechać do Nory z powodu Hermiony? — spytał nagle Ron, z niepokojem obserwując przyjaciela. — Wiesz. To dopiero trzeci tydzień, ale na pewno wszyscy będą w kółko o tym gadać.

Harry westchnął ciężko. Odłożył pióro i spojrzał z troską na przyjaciela.

— Wiesz doskonale, że Ginny życzy wam jak najlepiej — zaczął ochryłym głosem. — Oboje cieszymy się waszym szczęściem, tylko... ona nie może znieść tych ciągłych spojrzeń... wiesz... pełnych litości i współczucia...

— Przecież nie możecie zostać z tym zupełnie sami na święta — zaproponował Ron, chwytając przyjaciela za ramię. — Jesteśmy teraz rodziną, a rodzina musi się nawzajem wspierać.

Harry poczuł, że za chwilę totalnie się rozsypie. Oczy zaczęły go bardzo piec, a żal i wzruszenie ścisnęły gardło.

— To będą bardzo smutne święta — stwierdził ochryłym głosem, odwracając się na chwilę od przyjaciela, żeby schować raport do szuflady (prawda była taka, że nie chciał, aby Ron dostrzegł łzę spływającą mu po policzku).

— Harry, Robards was wzywa! — zawołał jakiś auror z końca sali. — Czekają na was w swoim gabinecie.

Harry ucieszył się, że nie musi dalej ciągnąć tej rozmowy. Przetarł policzek rękawem, pospiesznie wstał z krzesła i ruszył

w kierunku korytarza prowadzącego do gabinetu szefa Kwatery Głównej Aurorów. Ron był tuż zanim.

— Ciekawe, czego chce — powiedział z zaciekawieniem. — Myślisz, że dostaniemy premię świąteczną?

— Prędzej spodziewałbym się dodatkowej roboty na święta — odrzekł sucho Harry.

Po chwili dotarli do końca długiego holu i stanęli pod drzwiami z napisem: „*Gawain Robards. Szef Kwatery Głównej Aurorów*”. Harry zapukał dwa razy, a gdy dosłyszał polecenie „wejść”, otworzył drzwi i wkroczył do środka.

— Siadajcie, chłopaki — polecił Robards i kiedy aurorzy spoczęli na krzesłach, spoglądając na niego z zaciekawieniem, kontynuował: — Mam dla was nową robótkę. Doszły nas słuchy, że na ulicy Śmiertelnego Nokturnu doszło do kradzieży.

— To chyba nic nowego, prawda? — zapytał Ron, nie mogąc jednak ukryć szczypty ironii w swoim głosie. — Tam kręcą się takie szumowiny, że ciągle coś ginie...

Robards obdarzył go uciszającym spojrzeniem.

— Tym razem okradziono Borgina — mówił dalej, jakby wypowiedź Rona nie miała w ogóle miejsca. — Podobno gonił złodzieja aż do ulicy Pokątnej. Widocznie skradziono mu coś wyjątkowo paskudnego.

— Zgłosił kradzież? — spytał z zaciekawieniem Harry.

— No właśnie nie. Widział go wtedy Michael Corner. Borgin powiedział mu tylko, że nic się nie stało i wrócił do sklepu. Widocznie to, co skradziono, nie jest legalne.

— Mamy się dowiedzieć, co zginęło? — domyślił się Harry.

— Zgadza się — potwierdził Robards. — Borgin widział złodzieja. Sprawa wydaje się dość prosta.

Nie zwlekając ani chwili dłużej, Harry i Ron opuścili gabinet swojego szefa. Ubrali się w grube, służbowe płaszcze (choć nie

było jeszcze śniegu, na dworze panował wyjątkowy ziąb), wsiedli do służbowego samochodu i już kilkanaście minut później szli zatłoczoną ulicą Pokątną, przeciskając się przez tłumy czarodziejów i czarownic, pochłoniętych świątecznymi zakupami.

— Muszę coś kupić dla Ginny — rzucił Harry, kiedy minęli sklep Madame Malkin. — Myślałem o jakieś eleganckiej szacie wyjściowej...

— Największy wybór jest u Malkin — odrzekł Ron. — Byliśmy tam ostatnio z Hermioną, żeby kupić jej szaty ciążowe. Choć bardziej przypominały namioty...

Harry zaśmiał się sztucznie.

— Jutro rano się do niej wybiorę — odrzekł, siląc się na beztroski ton.

Ron chyba zrozumiał, że sprawił mu przykrość, wspominając o szatach ciążowych, bo przez resztę drogi milczał, z uwagą obserwując mijanych przechodniów.

Po chwili dotarli do skrzyżowania ulicy Pokątnej z ulicą Śmiertelnego Nokturnu. Trzymając różdżki w pogotowiu, ruszyli paskudną, szemraną drogą. Minęli grupę wiedźm, oraz zakapturzonego handlarza, który sprzedawał skurczone głowy. Kiedy dotarli na miejsce i weszli do sklepu Borgina, sprzedawca pobladł na ich widok.

— Czym mogę służyć szanownym panom? — zapytał sztucznie uprzejmym tonem, nerwowo przyglądając włosy.

Podczas gdy Ron zaczął w skupieniu rozglądać się po sklepie, Harry podszedł do lady.

— Podobno zostałeś dziś okradziony, Borgin — zaczął chłodnym tonem, świdrując rozmówcę przenikliwym spojrzeniem.

Sprzedawca pobladł na twarzy jeszcze bardziej. Trzęsącymi się dłońmi wyjął z szaty chusteczkę brudną od sadzy i przetarł nią spocone czoło.

— Nic mi o tym nie wiadomo, panie Potter — odrzekł sucho.

— Ktoś rozpowiada fałszywe plotki!

— To nie są plotki — zaproponował Harry. — Mamy masę świadków. Byleś widziany na skrzyżowaniu Pokątnej z ulicą Śmiertelnego Nokturnu. Podobno kogoś gonileś.

Borgin zaśmiał się szyderczo.

— Nie mogłem nikogo gonić — odrzekł, wychodząc zza lady — bo od lat utykam na jedną nogę.

I zaprezentował kończynę, której stopa była dziwnie skrzywiona w lewo.

— Jeden z aurorów widział cię na własne oczy — kontynuował chłodno Harry. — Wykrzykiwałeś coś o złodzieju. Prześtań opowiadać nam bajki! Mamy przed świętami ciekawsze rzeczy do robienia niż wizyta w twoim zapyziałym sklepie.

Borgin zarechotał nerwowo.

— Kiedy naprawdę nic mi nie skradziono — stwierdził sucho.

— To może wyjaśnisz nam, dlaczego drzwi są nadpalone od zaklęć, a na podłodze leżą odłamki szkła? — spytał nagle Ron, podchodząc bliżej.

Sprzedawca zamilkł. Harry był przekonany, że gorączkowo szuka jakiegoś wytłumaczenia.

— Wygląda na to, że ktoś rozbił gablotę — zaczął Ron — i ukradł coś, co się w niej znajdowało.

— To niedorzeczne! — przerwał mu Borgin. — Jak pan widzi, panie Weasley, gablota jest cała. Poza tym, niczego nie brakuje. Nie zauważyłem, żeby cokolwiek zginęło.

Harry spojrzał niechętnie na rękę Glorii ukrytą pod gablotą i przypomniał sobie swoją pierwszą wizytę w tym sklepie. Wzdrygnął się na samo wspomnienie. Jego uwagę przykuł także złoty zegarek kieszonkowy, który leżał obok jakiejś sakiewki.

— Kogo ty kryjesz, Borgin?! — warknął Ron, spoglądając na sklepikarza z odrazą. — Złodzieja, czy siebie samego? Może powinniśmy lepiej przyjrzeć się, czym tu handlujesz?

— Panie Weasley, Ministerstwo zarekwirowało mi cały nielegalny towar — oburzył się Borgin. — Straciłem przez to masę klientów. Interes ledwo się kręci...

— Nie wątpię — przerwał mu z niesmakiem Harry. — W końcu na wolności pozostało już niewielu śmierciożerców. A to była twoja najbardziej intratna klientela.

— Proszę darować sobie takie uwagi! — prawie krzyknął Borgin. — Prowadzę uczciwy interes!

— To się jeszcze okaże — odrzekł Ron. — Albo teraz zaczniesz gadać, albo zdobędziemy upoważnienie do rewizji twojego asortymentu i przekonamy się, co za trupy chowasz w szafie.

— Wyñoście się! — warknął Borgin. — Mam dość tych bezpodstawnych oskarżeń! WYNOCHA!

Harry i Ron wymienili krótkie spojrzenia i obaj parsknęli śmiechem.

— Do zobaczenia wkrótce, Borgin — odparł Ron i wraz z Harrym ruszyli w kierunku wyjścia.

— Tymczasem wesółych świąt! — zawołał Harry, po raz ostatni zerkając na wściekłego i roztrzęsionego sklepikarza, po czym wraz z Ronem wyszli na ulicę, trzaskając drzwiami.

— Myślisz, że skradziono mu coś cennego? — spytał po chwili Ron.

— Nie mam pojęcia — odparł Harry. — Ale pamiętaj, że kiedyś pracował u niego Voldemort. Kto wie, jakie cholerstwa sprowadził dla Borgina i co jeszcze kryje się w zakamarkach jego sklepu.